SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 26 | Warszawa, 25 października 1931 r. | Cena Nr. 40 gr.

ZAGADNIENIE SILNEGO RZĄDU

TYLKO naród należycie zorganizowany może powołać do życia rząd silny. Aby jednak rząd ten był naprawdę silny, musi mieć zapewnioną ciągłość w przeprowadzaniu określonego programu. Ciągłość tę i siłę osiągnąć może jedynie wtedy, gdy jest emanacją należycie zorganizowanego narodu. Tak tedy do przymiotników: silny i ciągły — przybywa trzeci przymiotnik: narodowy. Dopiero temi trzema przymiotnikami określić można rząd, który władzę swą sprawować może dobrze, z pożytkiem dla kraju. Jednem słowem dobry będzie taki rząd, który jest silny, trwały i narodowy. Ujęcie jednej z tych cech prowadzi do zwyrodnienia i upadku dwóch pozostałych.

To krótkie przypomnienie potrzebne jest nam do obalenia legendy i rozproszenia złudzeń — jeśli te tkwią nadal w czyichś umysłach — jakoby rządy dyktatury w Polsce były rządami naprawdę silnemi. Już to, że nie są rządami narodowemi, to znaczy, że nie zostały wyłonione przez należycie zorganizowany naród — pozbawiło je ciągłości i siły. Brak ciągłości uwidacznia się w częstej ich zmianie, niemal równie częstej, jak to było przed majem 1926 roku, co zkolei powoduje brak ciągłości programu, który w ustach i czynach poszczególnych ministrów zmienia się, jak chorągiewka na wietrze, że choćby wspomnimy dwie przeciwstawne tendencje — liberalizm i etatyzm — rzucające rządem jak piłką.

Jest przecie różnica w określeniach: — rząd silny i rząd „silnej ręki." — Określenie ostatnie w czasach obecnych jest już raczej określeniem ironicznem, choć tu i ówdzie biorą go jeszcze na serjo. Rząd „silnej ręki" — to rząd, który doszedłszy do władzy daje obywatelom poznać ciężar gatunkowy swej siły. Jego „silną ręką" jest policja urzędnicy starostw, cenzorzy prasowi. Widomemi owocami tego systemu rządzenia są represje konfiskaty, rozpędzanie zgromadzeń, tłumienie koniecznej wolności słowa... Lecz jednocześnie — to co jest owocem, wynikiem, rezultatem — jest zarazem źródłem, przyczyną, powodem. Wybić z tego łańcucha kilka ogniw — przywrócić wolność słowa, prasy, zgromadzeń — to znaczy rozciąć łańcuch, złamać system, pozbawić rząd siły, tej siły, którą się tak lubi chlubić rząd „silnej ręki." Jak widzimy tedy rezultaty polityki rządu „silnej ręki" są zarazem źródłem jedynem jego siły. Jeżeli przypomnimy sobie greckie rządy Pangalosa, hiszpańskie Primo de Rivery — to były one typowemi rządami „silnej ręki." A mimo to upadły wcześniej niżeli ogólnie przewidywano.

Wywód powyższy w zupełności da się zastosować do stanu rzeczy, jaki istnieje w Polsce. Rząd nasz, rząd sanacji jest typowym rządem „silnej ręki" i sam się swego czasu ustami — zdaje się — p. Sławka tak nazwał. Nie jest jeszcze przez to, oczywiście, rządem silnym. Wielkich zagadnień — sprawy ruskiej, żydowskiej — rozwiązać nie może — bo, pominąwszy wszystko inne — brak mu oparcia o społeczeństwo i tego minimum zaufania, jakie to społeczeństwo dać mu może, małe zagadnienia „rozwiązuje" śrubą podatkową, uciskiem i t. d. Ostatnie wydarzenia sejmowe — kneblowanie ust opozycji, zmiana regulaminu — świadczą, że w kołach sanacyjnych wytworzył się nastrój paniczny. W tym nastroju — zdają się myśleć niektórzy panowie z B. B. — lada niedokręcenie śrubki może napełnić cały okręt wodą.

W polityce wewnętrznej nie brak ze strony

rządu posunięć „śmiałych," że wspomnimy wybory, Brześć, który rządy sanacyjne uczynił naprawdę rządami „silnej ręki." Pozostaje tylko odpowiedź na pytanie: czy równie silnym okazał się ten rząd na terenie międzynarodowym? Ostatnie wypadki na Łotwie udzieliły nam same odpowiedzi, niestety przeczącej. Autorytet, powaga i znaczenie rządu „silnej ręki" błyszczą jedynie na hełmie policjanta i lśnią białemi plamami konfiskat. Gdzie się nie da zastosować najprostszej i najłatwiejszej represji, gdzie nie można wysłać policjanta z mandatem karnym, tam autorytet ten maleje do rozmiarów mikroskopijnych. Oto maleńka Łotwa, kraj liczący zaledwie 1,600,000 mieszkańców (w tem 70,000 Polaków), w oczach swej „gwarantki niepodległości" t. j. Polski, której zawdzięcza niepodległość dopuszcza się bezprzykładnych prześladowań Polaków, licząc na zupełną bezkarność. Czy fakt taki — pytamy — mógłby się zdarzyć, gdyby Polska, rząd Rzeczypospolitej — miały należną jej znaczeniu, obszarowi i kulturze — powagę na terenie międzynarodowym, gdyby, jednem słowem, miała rząd silny? A zagadnienie silnego rządu jest — dodajmy — podstawowem zagadnieniem naszej polityki.

WARUNEK KONIECZNY...

Jest cały szereg przyczyn, sięgających nieraz bardzo głęboko i daleko poza polski dzień dzisiejszy, dla których młode pokolenia w Polsce niepodległej są narodowe. To są te przyczyny (nie będę tu o nich zresztą mówił), dzięki którym pokolenia te są narodowe, jakby mogło się zdać same przez się, dzięki którym do duszy tych pokoleń przemawia najsilniej polska idea narodowa. Dla jej właśnie ziarn gleba ta jest urodzajna, zamieniając się w niewdzięczne pole dla innych.

Ale i jaknajurodzajniejszą glebę należy takiemi sposobami uprawić, by dała plon wart zachodu, inaczej zaś i zmarnować ją można; tak też do najbardziej podatnego gruntu ludzkiego trzeba w kształceniu go ideowem stosować takie sposoby, by wydobyć zeń jaknajwięcej tego, co wydobyć się da. Inaczej i tutaj można następnym pokoleniom zostawić ugór. Gdy mówię o tem, chodzi mi właśnie o ten drugi rodzaj przyczyn, dla których młode pokolenia Polski — możnaby rzec z potencjalnie narodowych zdobyły się na zorganizowanie się — w szeregach Obozu Wielkiej Polski.

Żaden ruch młodych pokoleń nie przekroczy najwęższych ram, gdy nie zrozumie się go jako wielkiego ruchu ideowego. Zapewne, można organizować się dla różnych celów, materjalnych, czy innych im podobnych, ale wówczas organizacja nie zgrupuje nigdy nikogo ponad zainteresowanych bezpośrednio; a choćby nawet była to liczna rzesza, to jednak w miarę osiągania swych celów materjalnych rozluźniać się będzie więź organizacyjna, przygasać zainteresowanie. Widzimy dziś też inne próby: organizowania młodych ludzi dla celów— oględnie mówiąc—wykonawczych. Ale organizacje takie, choćby miały czasem pozór powodzenia, skazane są na zagładę: nie zapali nikogo świadomość powołania tylko do roli wykonawczej, roli narzędzia. Na to, by ruch młodych mógł zdobyć powodzenie t r z e b a zbudzić w jego szeregach psychologję twórcy, nie narzędzia, psychologję pana, nie sługi. Gdyby Ruch Młodych zrozumiany był tak, jak to rozumieją i naśladują go jego przeciwnicy, jako coś w rodzaju bojówki o bardzo — z natury rzeczy — ograniczonych celach, nie byłoby go dziś wcale. A że pojęty został jako wielki ruch ideowy, że trafił na zdrową glebę młodych pokoleń polskich — rozrósł się i zostanie.

Na to, by Ruch Młodych mógł obudzić w swych szeregach psychologję twórcy, niezbędnym warunkiem było, by posiadł poczucie samodzielności. Bez poczucia samodzielności zostałby na zawsze w świadomości swej tylko n a r z ę d z i e m, to znaczy — niczem; bo żaden ruch polityczny nie odegra w życiu swego narodu takiej roli, o której nie tylko kroniki dnia powszedniego wspominałyby, jeśli obierze sobie tylko rolę aktora; wprędce zostanie czemś jeszcze dalszem — widzem.

Ruch Młodych musi mieć świadomość tej roli, jaką mają do odegrania w Polsce młode pokolenia; musi mieć poczucie samodzielności na to, by móc zdobyć to poczucie własnej, jako Ruchu, jako pokolenia, odpowiedzialności za losy kraju. Po pokoleniach, które zagubią poczucie odpowiedzialności za losy kraju — muszą dla narodu nastąpić ciężkie chwile. Pokolenia, które tej odpowiedzialności nie czują, są pasorzytami w historji narodu.

I jeszcze jedno: żadne pokolenie i żaden ruch nie nabierze ani poczucia samodzielności, ani poczucia własnej odpowiedzialności za los swego narodu, gdy nie rozbudzi się w nim zdrowej ambicji, ambicji Ruchu jako całości. Ruch Młodych, na to, by był czemś w historji Polski, by zostawił po sobie trwałe ślady, musi c h c i e ć zostać czemś. A na to, by tego chcieć, musi zbudzić w sobie ambicje odegrania wielkiej roli.

To są te warunki, te konieczne warunki, bez których uświadomienia sobie i stosowania w Ruchu Młodych — nie byłoby go dzisiaj. Warunki, związane ze sobą ściśle: Ruch Młodych to wielki ruch ideowy, niema zaś żadnego ruchu ideowego tam, gdzie niema poczucia samodzielności, a bez tego znów mowy być nie może o poczuciu odpowiedzialności i zbudzeniu ambicji Ruchu.

Jest zasada, że metod pracy politycznej, zwłaszcza dzięki którym zyskuje się powodzenie, nie trzeba ogłaszać. Te warunki powodzenia Ruchu Młodych, o których wyżej wspomniano można jednak śmiało ukazać wszem wobec — niema najmniejszej obawy, by przeciwnik O. P. W. mógł się niemi posłużyć. Sprzeczne są bowiem z jego istotą i racją bytu: gdyby zechciał się uciec do nich — przestałby być potrzebny, a więc przestałby istnieć.

Jan Zdzitowiecki.

NA PRZEŁOMIE

W Polsce—później niż w innych krajach zaczęto sobie zdawać sprawę ze światowego kryzysu ekonomicznego. Okres pomyślności, spowodowany szczęśliwą konjunkturą w szczególności na nasz węgiel w latach od 1926 do 28 roku sprawił, że żyło się u nas nie tylko bez oglądania się w przyszłość, lecz nawet na to, co się równocześnie działo w innych krajach.

Nie sposób tłomaczyć tego jedynie lekkomyślnością narodową, trzeba pamiętać również i że ten przejściowy, a krótkotrwały okres pomyślności, jaki zawdzięczaliśmy szczęśliwym dla nas wydarzeniom zewnętrznym, z niesłychanym uporem przedstawiany był obywatelom, jako wynik zapobiegliwości rządów pomajowych. Społeczeństwu kazano wierzyć, że teraz wszystko dziać się będzie jaknajlepiej. Tembardziej bolesnem stało się rozczarowanie.

Szereg wydarzeń już poczynając od pierwszych chwil od ukończenia wielkiej wojny sygnalizował, że na światowym rynku produkcji i wymiany coś poważnie zaczyna szwankować. Bodajże bardziej, niż zdezorganizowane wojną Niemcy, objawem tego była Anglja gdzie bezrobocie wzrastało stale do granic dotychczas niebywałych.

Już w roku 1924, a więc siedem lat temu pisał Dmowski w Przeglądzie Wszechpolskim:

„Naogół jeszcze ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, co się stało, jeszcze myślą, że te ciężkie czasy wkrótce miną, powoli wszakże zjawia się poczucie wielkiej, niebywałej katastrofy, świadomość tego, że ten dobrobyt, którym Europa cieszyła się przed wojną, już nie wróci".

A w innem miejscu:

„...nie można się łudzić nadzieją, że klęska gospodarcza Europy, której dziś jesteśmy świadkami, jest tylko czasową; przeciwnie, trzeba przewidywać, że wywóz wytworów przemysłu z Europy będzie coraz bardziej spadał, że liczba bezrobotnych będzie rosła. Logika faktów mówi, że wyrok dziejów skazujący naszą część świata na szybkie zubożenie, jest nieodwołalny".

Dziś w znacznej mierze ocenić już możemy wartość proroczą tych słów, siedem lat temu wypowiedzianych przez wielkiego polityka polskiego.

Słowa Dmowskiego pozostały wówczas bez echa.

To jednakże, do ostatniej chwili ludzie kierujący polityką polską nie umieli, czy nie chcieli widzieć dokonywujących się w świecie przeobrażeń pociągnęło ze sobą fakty, które dziś w znacznym stopniu pogorszyły nasze położenie w dobie kryzysu.

Jednym z najbardziej zasadniczych błędów było zorganizowanie młodego państwa polskiego na takich samych lub nawet szerszych podstawach, jak inne państwa zachodu. Szczególniej jeśli chodzi o urządzenia socjalne i nadmiernie rozbudowaną maszynę państwową nałożyło to na nasze młode państwo zbyt wielkie ciężary, niepozwalające należycie rozwinąć się naszemu gospodarstwu narodowemu.

W chwili obecnej, gdy już i tak wyśrubowane do ostateczności dochody państwowe zaczynają zawodzić, państwo w obawie bankructwa zmuszonem jest pospiesznie likwidować to wszystko, co zostało zbudowane nad stan. Taka pospieszna likwidacja pociąga jednak za sobą wielkie straty materjalne dla państwa i przysparza mu nowe zastępy bezrobotnych z pośród dotychczasowych pracowników likwidowanych instytucyj.

Pamiętać trzeba nadto, że okres ostatnich pięciu lat rozpoczął się konjunkturą szczególnie pomyślną dla Polski. Była to chwila, w której można było pomyśleć o odciążeniu gospodarki narodowej i planowej jej przebudowie. Niestety ten krótkotrwały okres pomyślności wykorzystały rządy pomajowe tylko w ten sposób, że zwiększyły jeszcze wydatki państwowe przez rozrzutną gospodarkę. Jest to tembardziej niewybaczalnem, że wówczas już szereg objawów zwiastował bliską, a nieuniknioną katastrofę....

Dziś dała się ona już chyba wszystkim odczuć należycie. Wobec błędów dotychczasowych i wobec przerażającego biegu wydarzeń myśl ludzka zaczyna usilnie szukać odpowiedzi na pytanie, jakie są przyczyny katastrofy i jakie drogi wyjścia?

Spotyka się wiele prób wytłomaczenia przyczyn dzisiejszego kryzysu ekonomicznego.

Jedni upatrują je w ciężkiem położeniu rolnictwa, nie zdając sobie sprawy z tego, że ciężkie chwile, jakie przeżywa dziś rolnictwo są tylko jednym z objawów ogólnego kryzysu.

Inni rozpatrując kryzys na mniejszym odcinku, z punktu widzenia Anglji, tłomaczą fatalne położenie ekonomiczne tego kraju powojenną ruiną Niemiec i zbyt wielkiemi ciężarami nałożonemi na nie przez traktat, przez co Niemcy nie mogą kupować od Anglji wytworów jej przemysłu. Oczywiście, jest to punkt widzenia szczególnie rozpowszechniany przez Niemców w świecie.

Socjaliści widzą przyczyny kryzysu w bankructwie gospodarki kapitalistycznej. Głoszą oni, że świat dzisiejszy znajduje się na „ślepym torze". Pod groźbą straszliwej katastrofy zawrócić z niego musi, na drogę gospodarki socjalistycznej. Ten punkt widzenia jest szczególnie charakterystycznym i polega na wyczekiwaniu. Socjaliści wierzą, że bieg wydarzeń nieubłaganie prowadzi do zwycięstwa zasad, które wyznają. To, że w międzyczasie na całym świecie miljony robotników pozbawionych pracy wymrze z głodu lub stoczy się w otchłań strasznej nędzy — nie zdaje się ich wzruszać.

Stanowisko nawpół wyczekujące zajmują również Sowiety. Potęgując umiejętnym dumpingiem w państwach kapitalistycznych ostrość kryzysu — spodziewają się, że przyniesie im rewolucję i zwycięstwo komunizmu.

Przyczyn dzisiejszego kryzysu ekonomicznego, na co zgadza się już dzisiaj znaczna liczba ekonomistów szukać należy w tych przeobrażeniach, jakie zaszły na rynku gospodarczym świata w ciągu

ostatnich dziesiątków lat, a w szczególności podczas wielkiej wojny.

Do ostatnich czasów Europa była częścią świata uprzywilejowaną pod względem gospodarczym. Tutaj skupiło się centrum światowego rynku produkcji i wymiany, tu w rękach bankierów w Paryżu, Londynie i Berlinie była skoncentrowana przeważająca ilość kapitałów. Dzięki temu stosunki gospodarcze świata mogły być regulowane tak, jak to było dogodne dla Europy, ściślej mówiąc dla przodujących w niej mocarstw. Ciągnięto stąd wielkie korzyści materjalne, które przyczyniły się do wielkiego dobrobytu państw europejskich.

Pierwszem memento dla panowania gospodarczego Europy był świetny rozwój ekonomiczny Stanów Zjednoczonych Am. Pół., drugiem, groźniejszem jeszcze — powolne uprzemysławianie innych narodów pozaeuropejskich, co mogło grozić tem, że nie tylko przestaną być one klijentami gospodarczemi Europy, lecz, co gorsza, groźnemi konkurentami.

I oto przyszła katastrofa do której państwa europejskie, w imię ich przewagi gospodarczej i dobrobytu materjalnego, nie powinny były za żadną cenę dopuścić — wielka wojna. Przyspieszyła ona w niesłychany sposób gospodarczy rozwój innych części świata i w ciągu czterech lat w znacznej mierze uniezależniła je finansowo od tarzającej się w konwulsjach wojennych Europy. Jakże wymownym dowodem tego rozwoju jest zestawienie, iż np. w Brazylji poczynając od wybuchu wielkiej wojny do dnia dzisiejszego *ilość fabryk wzrosła z 3.200 na 14.000*, a w Kanadzie wartość produkowanych tamże wytworów przemysłowych w tym czasie wzrosła *z pół miljarda dolarów, do zgórą czterech miljardów*. Podobny rozwój przemysłowy jak w Kanadzie i Brazylji obserwujemy u innych państw południowo amerykańskich, w Australji, Chinach—nie mówiąc już o Japonji.

W wielu z tych krajów rozwój przemysłu jest jeszcze poprzedzany rozwojem rolnictwa, co da się wytłomaczyć nie tylko tem, że rozporządzają one kolosalnemi obszarami zdatnemi pod uprawę, lecz i co główna, że stosują na nich przejęte z Europy racjonalne zasady przemysłowej gospodarki rolnej.

Ten przełom doprowadził do tego, że dziś niema już kto kupować wytworów przemysłowych i rolnych Europy. Już dzisiaj istnieje ich wielki nadmiar. Co będzie za lat parę?

Dotychczasowe zasady gospodarki nie opłacają się. Przemysłowiec zamyka swe fabryki, robotnicy wyciągają ręce po zasiłki z funduszów bezrobocia, a rolnik choć może się sam z rodziną wyżywić własnem zbożem — nie ma go komu sprzedać.

Przed narodami staje wielka konieczność znalezienia drogi ratunku przed grożącem im niebezpieczeństwem ruiny ekonomicznej, a na tej drodze konieczność wielkich ofiar, poświęceń i wysiłków.

I Polska oczekuje wielkiej myśli, której zaufaćby mogła w dobie przełomów i katastrofy.

M. K.

P. STARZYŃSKI I JEGO SZKOŁA

Przed niedawnym czasem ukazała się zbiorowa książka p. t. „Pięć lat na froncie gospodarczym 1926 — 13/V — 1931." Pod względem zewnętrznym są to dwa grubachne tomy, dość starannie wydane nakładem „Drogi". Co do treści książka ta zawiera około setki artykułów, napisanych przez zespół ludzi nazwanych wedle słów przedmowy „pierwszą brygadą gospodarczą". Wśród nazwisk autorów, przeważnie zresztą urzędników państwowych, spotykamy nazwiska i czołowych przedstawicieli obozu rządowego. Redakcja książki spoczywała oczywiście w rękach p. Starzyńskiego. — Zadałem sobie trud, przyznaję dość poważny i przeczytałem to dzieło stu ekonomistów sanacyjnych. Czytelnicy pozwolą przedstawić uwagi, jakie nasunęły mi się po przeczytaniu tej, sztandarowej książki. W powodzi setki artykułów są oczywiście znaczne różnice pomiędzy poszczególnemi pracami ale poziom przeważnej części artykułów jest b. niski. Naogół przypominają one do złudzenia prace seminaryjne słabszych studentów, i to pozbawionych dobrej opieki naukowej. Poszczególni autorzy silą się na używanie wysokich pseudo-naukowych terminów, ba tworzą całe mnóstwo neologizmów (n. p. producencki, produceński, kapitałowy), posługują się ułamkowemi cyframi, omijają w sposób dość nieudolny trudniejsze zadania, rzucają błyskotliwe a nic nie mówiące frazesy i dowody bez trudu, wbrew jasnej rzeczywistości, do twierdzeń i pewników z góry powziętych a raczej z góry narzuconych. I nie może być inaczej skoro w samem założeniu wszystkich prac leżało — zamiast odszukania prawdy — udowodnienie, iż było i jest najlepiej pod tym „najlepszym i jedynie możliwym z rządów". W szczególności jeśli mowa o języku to p. Starzyński i jego szkoła lubują się w używaniu porównań z dziedziny wojskowej; czynią to zresztą często dość nieudolnie. M. in. szkoła p. Starzyńskiego nie widzi niemal zupełnie zagadnień, a jedynie „odcinki".

Niektóre artykuły są pisane na tematy zupełnie teoretyczne, nie związane niczem z erą pięcioletnich „sukcesów" p. Starzyńskiego. Do takich artykułów należą np. K. Sokołowskiego „Dumping", H. Greniewskiego" „Przyczynek do teorji i polityki obciążeń społecznych". Dlaczego p. Starzyński takie oderwane rozprawki teoretyczne umieścił w swym „Froncie" trudno zgadnąć. Natomiast nie potrzeba wcale zgadywać, iż umieszczenie dwóch artykułów na jeden i ten sam temat (M. Filipka „Znaczenie administracji celnej w życiu gospodarczem" i W. Wilczewskiego „Z polityki i prawodawstwa celnego") mogło być tylko skutkiem zwykłego redakcyjnego niedociągnięcia. Miłe b. wrażenie czyni artykuł min. ref. rolnych Kozłowskiego p. t. „Gospodarcze znaczenie przebudowy ustroju

rolnego". P. Kozłowski nie sili się bowiem na oryginalność ale wciąż powołuje się na prace Władysława Grabskiego. Do danych więc p. Kozłowskiego można mieć przynajmniej zaufanie. — Ciekawą rzeczą są znaczne rozbieżności w poglądach poszczególnych autorów. I tak przytoczymy tylko następujący charakterystyczny przykład. J. Rudowski w art. „Rolnictwo w polityce gospodarczej" pisze w ustępie o popieraniu eksportu płodów rolnych „na czoło wszystkich środków wysunięty dumping... stanowi dorobek, którego korzystne oddziaływanie... zostało powszechnie uznane", K. Sokołowski pisze zaś w art. „Dumping" tak „Polska 4/5 swego wywozu opiera na pomocy państwa, czerpanej z dochodu społecznego... dopłata rynku wewnętrznego do eksportu równa się kwocie 1/2 miljarda zł... uprawiane metody dumpingu *muszą* się załamać". — Cechą niesłychanie charakterystyczną dla wszystkich artykułów jest przypisywanie gospodarczych sukcesów Polski — wyłącznie rządowi, zaś klęsk — wyłącznie kryzysowi światowemu. Takie zaiste genjalne postawienie sprawy znakomicie ułatwia całą pracę panom z „Frontu". Polityka gospodarcza rządu, trwałość systemu politycznego, zaufanie kraju i zagranicy do p. Piłsudskiego, dobór ludzi, 400 dekretów Prezydenta Rzecz., tysiące okólników i t. d. oto rzekomo główne czynniki, które stworzyły okres dobrej konjunktury w latach 1926 — 28. Co zaś się tyczy obecnej biedy no to całkowita odpowiedzialność spada na kryzys ogólno-światowy. Rząd żadnych błędów nie robił, kryzys w Polsce ma przebieg łagodniejszy. niż w innych krajach i t. d. Otóż takie rozumowanie nie wytrzymuje najmniejszej krytyki. Ze kryzys światowy odbija się ujemnie na sytuacji gospodarczej Polski, o tem wiemy i pamiętamy dobrze. Ale gdy wszystko składa się na kryzys to jest to oczywistą ucieczką sanacji przed wzięciem odpowiedzialności za cały szereg kroków. Ze liczne kroki sanacji były błędami i to ciężkiemi, świadczy o tem niezbicie niemal każda karta „Frontu". Wszak co krok spotykamy tam pochwały dla nadmiernej i szkodliwej działalności inwestycyjnej państwa i samorządów, dla powiększenia zakresu działalności państwa, dla rozdęcia budżetu państwowego i t. d. Wszak co krok spotykamy tam twierdzenie, iż skoro tylko „sytuacja na wielkich rynkach finansowych ulegnie poprawie, to niezwłocznie nastąpi nowa fala wielkich inwestycyj (za pieniądze oczywiście z pożyczek zagranicznych, zaciągniętych znów na „dogodnych" warunkach), nowa faza „radosnej twórczości". Na zakończenie muszę zwrócić uwagę czytelnika na to, iż ekonomiści rządowi nie umieli zupełnie kryzysu przewidzieć, a następnie iż nie umieli przewidzieć jaki rozmiar kryzys przybierze i jak długo potrwa. A wszak „rządzić to umieć przewidywać". P. Starzyński na pierwszej stronie wstępnego artykułu pisze „prawdopodobnie znajdujemy się w szczytowym punkcie przesilenia". P. Fabierkiewicz zaś w art. „Swiatowy kryzys gospodarczy" pisze „kryzys obecny stał się zupełną niespodzianką" a w konkluzji swych wywodów „polepszenie winno nastąpić w ciągu niedługiego czasu, być może już na jesieni, Obecny poziom kryzysu wydaje się bowiem jego najgłębszem dnem".—Mój Boże, o ileż od napisania powyższych słów to najgłębsze dno zdążyło się jeszcze pogłębić. Z tego krótkiego omówienia „Frontu" jasnem jest dla każdego dlaczego książka ta nie znalazła najmniejszego wzięcia wśród szerszj publiczności. Nie warto jej kupować.

Czesław Sulimczyk

KILKA UWAG W SPRAWIE KRYZYSU TEATRALNEGO

Czytaliśmy niedawno w „Myśli Narodowej" piękne i głębokie uwagi Zygmunta Wasilewskiego na temat upadku teatru. Kryzys obecny — twierdził znakomity pisarz — polega na tem, że nadużyto człowieka, jego duszy, jego instynktów i natchnień, jego twórczości — dla celów sprzecznych z prawami rozwoju ducha. Rewizja tego stanu rzeczy — nawoływał — musi podążyć w kierunku rozgraniczenia tego, co się należy Duchowi, od tego, co służy chuci i podporządkowania małpy człowiekowi. Zasadniczym warunkiem przezwyciężenia kryzysu jest: rozróżnić motłoch, choćby oświecony, od ludzi wolnych duchowo, znających duchowe potrzeby, choćby nieoświeconych. Sztuka jest dla kategorji drugiej, dla ludzi, których interesuje tajemnica życia i człowieka, którzy czują dramat istnienia. Tych ludzi trzeba ratować, aby się nie stawali motłochem.

Tak mówił przeniknięty troską o los teatrów pisarz. Dziś teatr częściej służy niewybrednej rozrywce i zabawie, niż zaspakajaniu duchowych potrzeb człowieka. Jest że inaczej? W długotrwałej walce ZASP'u z dyrektorami teatrów używano wszelkich argumentów, mówiono o wszystkiem; za pomniano tylko o jednem: ludzie odzwyczaili się od teatru. Kto teatr kochał i rozumiał — coraz rzadszą miał sposobność kochać go i rozumieć. Czem że się bowiem miał wzruszać? Kaufmanem? Savoirem? Molnarem? Maughamem? Kto zaś w teatrze widział tylko rozrywkę — ten bawił się lepiej w kabarecie, któremu Teatr Narodowy, być może, nazwany tak przez ironję — mimo wysiłków nie mógł na tem polu robić skutecznej konkurencji. Zaglądano tedy od czasu do czasu do pięknego gmachu na Placu Teatralnym, aby popatrzeć na „Lazurowe wybrzeże", a wdzięczne miasto dopłacało do każdego takiego wycieczkowicza po pięć złotych z pieniędzy, które zaspokoić mogły niejedną krzywdę i niejedną łzę mogły otrzeć. W takim stanie rzeczy wołanie o wielki repertuar stało się aż nazbyt powszednie i banalne. Wreszcie — o nic już nie wołam. Nie było bowiem ani jednego choćby teatru, któryby miał ambicję zorganizowania choćby dziesięciu wieczorów rocznie, choćby dla młodzieży, upominającej się o Fredrę. Robiono tedy wszystko, aby wszystkich do teatru zniechęcić i dziś, gdy

w wojennych biuletynach walczących stron padają ważkie słowa: „teatr", „sztuka", „kultura" — nikt już kapłanom tym nie wierzy. Zbyt zaszargali swe białe komeżki, których białością chcą jeszcze świecić.

Nic nie zdaje się zapowiadać, aby w rozpoczynającym się sezonie mogło się coś zmienić na lepsze. Oto niedawno — przodujący warszawskim scenom teatr, teatr o niemałej zasłudze, randze i ambicji — wznowił rzecz dla której szkoda organizacji talentów, pracy i ambicji — jaką jest teatr. Bodajby nie było to symbolem nieporozumienia, jakiem, niestety, są dziś coraz częściej miejsca zwane szumnie Teatrem, a nawet, ba, Parnasem i Świątynią Muz, w której, ach, jakże niewiele Muzy mają do powiedzenia.

T. B. Syga

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

I

Socjaliści polscy wnieśli ostatnio do Sejmu projekt ustawy o „autonomji ziem Rzeczypospolitej, zamieszkałych w większości przez ludność ukraińską". Projekt ten przewiduje nadanie szerokiej autonomji terytorjalnej województwom: stanisławowskiemu, tarnopolskiemu i częściowo lwowskiemu. Nie potrzeba dowodzić, że nadanie autonomji ziemiom południowo-wschodnim osłabiłoby znacznie siłę żywiołu polskiego i doprowadziło zczasem do oderwania Grodów Czerwieńskich od Polski. Projekt swój zgłosili socjaliści w momencie ostrej walki, jaką toczymy z ukraińską organizacją wojskową na terenie poł.-wschodnich województw. Wiadomo, że autora pojednawczych projektów polsko-ruskiego współżycia ś. p. Tad. Hołówkę Ukraińcy w ohydny sposób zamordowali, że codziennie niemal sobotażyści ukraińscy prowokują lub napadają Polaków. Polska Partja Socjalistyczna niczego się, jak widać, nie nauczyła. Po dawnemu powtarza ze ślepym uporem doktrynerów stare, zwietrzałe pomysły. Czy panowie z P. P. S. nie mają dziś większego zmartwienia nad nadawanie autonomji rozzuchwalonym przez sanację wrogom Polski?

Szalejący od roku kryzys gospodarczy w Polsce zubożył tak społeczeństwo polskie, że musi za darmo wysprzedawać swoje warsztaty pracy obcym lub krajowym bandom licytantów. Korzystają z tego oczywiście żydzi i wykupują polskie przedsiębiorstwa przemysłowe. W ten sposób zwiększa się, przy biernem zachowaniu się obecnego rządu, żydowski stan posiadania w naszym kraju. Ostatnio prasa doniosła, że żydzi skupują nietylko warsztaty handlowe i przemysłowe, ale na wschodnich zwłaszcza kresach (woj. nowogrodzkie) potworzyli oddziały żydowskiej spółki kolonizacyjnej „Ika". A więc nietylko w dziedzinie finansowej ale i na roli żydzi nas wypierają. Spółka żydowska ma zamiar nabyć 5.000 ha ziemi z majątków, wystawionych na licytację, ażeby osadzić tam swoich kolonistów. Nasi bezrobotni giną z głodu, nie mając ziemi ani pracy, a przeszło 3 miljonowa masa żydów tuczy się na polskim chlebie.

Aresztowania działaczy narodowych nie ustają. W tych dniach został przytrzymany w Toruniu red. Miecz. Fiszcz, współpracownik „Słowa Pomorskiego", czynny działacz Młodych Obozu Wielkiej Polski, rzekomo za wystąpienia „antypaństwowe". Wiadomo, że piłsudczycy utożsamiają państwo z obecnym rządem i każdą słuszną krytykę gospodarki sanacyjnej nazywają działaniem antypaństwowem. Nie powstrzyma to obozowców od twardej walki o Polskę wielką i narodową, która się musi zakończyć pełnem zwycięstwem.

W piątek 16 paźdz. b. r. odbyła się w Sejmie rozprawa o szpiclowskich metodach obecnego wychowania. Z trybuny sejmowej padło ciężkie oskarżenie, że w jednej ze szkół krakowskich, kiedy dyrektor gimnazjum skarcił woźnego za niedbalstwo, woźny z ironiczną miną przyjął wymówkę i pokazał znaczek szpiclowski. Wiadomość ta wywołała burzę na ławach Klubu Narodowego. Wchodzącego na trybunę wiceministra Oświaty (raczej ciemnoty) p. Pierackiego, który usiłował niedołężnie się tłumaczyć, obrzucili posłowie gradem pytań, skierowanych pod adresem dezorganizatorów szkolnictwa w Polsce i ministra walki z młodzieżą akademicką p. Jędrzejewicza. Nie mając nic do powiedzenia p. Pieracki, zgarbiony pod ciężarem oskarżeń, zszedł pośpiesznie z trybuny oklaskiwany ironicznie przez Klub Narodowy. W ten sposób posłowie narodowi napiętnowali min. Oświaty, który zamiast wychowywać stara się niszczyć organizacje ogólno-akademickie i gwałtem przerabiać narodowe przekonania młodzieży.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu nazwał pos. Śledziński pos. Miedzińskiego „świnią" i „rycerzem z Oazy". Poseł Miedziński zerwał się z miejscą i ruszył, otoczony posłami z klubu B. B., w stronę ław socjalistycznych. Kiedy jednak usłyszał po raz drugi i trzeci pawtórzony epitet zbladł i cofnął się na zgóry upatrzone pozycje t. j. do ław klubu rządowego. Opowiadają, że pos. Miedziński posłał swych zastępców pos. Śledzińskiemu. Żądano wyjaśnień tylko w sprawie „rycerza z Oazy". Rzecz znamienna, że pos. Miedziński obraził się o nazwę „rycerza", istotnie niezbyt doń pasującą, a gładko przełknął i pogodził się ze „świnią".

Prasa sanacyjna podniosła krzyk z powodu spoliczkowania niejakiego Janusza Kowalskiego, redaktora odp. i współpracownika „Życia Akademickiego", w którem uka-

zały się oszczercze artykuły o młodzieży akademickiej, przez studenta Eugenjusza Kubickiego. Fakt zwykłego spoliczkowania, za umieszczenie bezczelnych insynuacyj, nazwali zdenerwowani sanatorzy napadem „bojówki obwiepolskiej". Po co te kłamstwa? Dlaczego nie rozdzierano szat, kiedy na bezbronnych narodowców (b. min. Zdziechowski, red. Mostowicz, red. Nowaczyński i inni) napadano w nocy w kilkunastu na jednego? Kij ma dwa końce. Ten kto miota oszczerstwami, powinien wiedzieć, że może za nie dostać.

II

Jak doniosła prasa codzienna, rząd łotewski zabrał się ostatnio energicznie do tępienia polskości w nadgranicznym pasie, w dawnych Inflantach polskich. Zarówno Związek Polaków na Łotwie, jak i Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej zostały zawieszone a potem rozwiązane przez Sąd Okręgowy w Dyneburgu. Nadto zawieszono wydawnictwo dziennika polskiego „Dzwon" i zamknięto 6 szkół polskich na Łotwie, a za śpiewy polskie w kościele iłłukształiskim skazano 70 osób na karę aresztu. W ten sposób poczyna sobie maleńka, bo zaledwie 1.600.000 mieszkańców licząca, Łotwa z Polakami, drwiąc z międzynarodowych traktatów o mniejszościach tuż pod bokiem „gwarantki" swej niepodległości — Polski. Wieści o prześladowaniach Polaków za kordonem granicznym budzą w kraju słuszne oburzenie i wstyd, że rząd nasz nie zdołał zmusić lilipuciej Łotwy do szanowania praw naszych rodaków. Oburzenie nasze wzrasta, jeśli uprzytomnimy sobie fakt, że gwałty łotewskie dzieją się na obszarze Inflant polskich obficie zroszonych krwią rycerstwa polskiego i lekkomyślnie oddanych w r. 1920 przez ówczesnego naczelnika państwa, J. Piłsudzkiego, Łotyszom w imię t. zw. polityki federalistycznej. Społeczeństwo polskie musi domagać się ochrony słusznych praw swych rodaków, zamieszkałych w Łotwie i żądać od rządu naszego, ażeby przerwał prześladowania Polaków w dawnych Inflantach. Frazesy o mocarstwowości nie wystarczą, trzeba wykazać, że rząd polski ma odpowiedni autorytet i siłę, któraby zmusiła Łotyszów do szanowania elementarnych zasad współżycia sąsiedzkiego.

Austrjacka Rada Ministrów powzięła niedawno szereg daleko idących uchwał oszczędnościowych. Świadczy to o zdecydowanej woli rządu austrjackiego wyjścia z obecnych trudności gospodarczych. Między innemi postanowiono skreślić 300 samochodów ministerjalnych, a polecono wyższym urzędnikom jeździć taksówkami lub tramwajami. W ten sposób przyciągnięto pasa nietylko od dołu, wśród płatników ale i u góry, w rządzie. Dobrzeby było, aby i nasze czynniki oficjalne poszły za przykładem Austrji i obcięły nadmierną ilość kosztownych samochodów ministerjalnych. Jak oszczędzać, to wszędzie!

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Prof. Franciszek Bujak. Przyczynki do charakterystyki kryzysu rolnego. Odbitka z „Przeglądu Współczesnego". Kraków. R. 1931.

Prof. Adam Skałkowski. Towarzystwo Przyjaciół Konstytucji 3-go Maja. Odbitka z „Pamiętnika Bibljoteki Kórnickiej". Poznań.

S. Wielkopolski. Co to są narodowcy? (Ich cele i dążenia). Nakładem „Młodego Narodowca" w Bielsku. Cieszyn. R. 1931.

Stanisław Pawłowski. Francja. Kraj i ludzie. Książnica-Atlas Zjednoczone Zakłady Kartogr. i Wydawnicze Tow. Naucz. Szkół Średn. i Wyższych S. A. Lwów — Warszawa. R. 1931.

Mieczysław Jarosławski. Między Eufratem a Tygrysem. Tom I. Książnica Atlas Zjednoczone Zakł. Kartograficzne i Wydawnicze Tow. Naucz. Szkół Średn. i Wyższ. S. A. Lwów — Warszawa. R. 1931.

Janusz Makarczyk. Przez morza i dżungle. Powieść dla dorastającej młodzieży. Książnica—Atlas Zjednoczone Zakłady Kartogr. i Wydawnicze Tow. Naucz. Szkół Średn. i Wyż. S. A. Lwów—Warszawa. R. 1931.

Dr. Joachim Namysł i Jan Biliński. Ucieszne i pożyteczne pogadanki o twem zdrowiu. Z 24 rycinami. Książnica-Atlas Zjednoczone Zakłady Kartogr. i Wydawnicze Tow. Naucz. Szkół Średn. i Wyższ. Lwów—Warszawa R. 1931.

Myśl Narodowa. Tygodnik poświęcony kulturze twórczości polskiej. Rok XI. Nr. 50 z dn. 25 października 1931 r. Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska 153. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie 17. 2-gie piętro. Konto P. K. O.: 3.105. Przedpłata rocznie zł. 32, półrocznie zł. 17, kwartalnie zł. 9, cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr.

Tęcza. Ilustrowane pismo tygodniowe. Rok V. Zeszyt 43, z dn. 24 października 1931 r. Wychodzi w Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Lublinie, Krakowie, Łodzi i Katowicach. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Konto P. K. O.: 209.158. Prenumerata wynosi: rocznie 50 zł, półrocznie 26 zł, kwartalnie 14 zł, cena zeszytu pojedyńczego 1,40 zł.

Rozwój. Czasopismo poświęcone unarodowieniu życia polskiego. Wychodzi w Warszawie 1 i 15 każdego miesiąca. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 2, konto P. K. O.: 1245. Przedpłata rocznie 12 zł, półrocznie 6 zł, kwartalnie 3 zł, cena numeru pojedyńczego 50 gr.

Ogniwo. Ilustrowany dwutygodnik popularny dla spraw robotniczych — rzemieślniczych — wiejskich i inteligencji pracującej. Warszawa, Wilno, Lwów, Kraków, Katowice, Poznań, Łódź, Kalisz. Adres Redakcji i Administracji: Kalisz, ul. Warszawska Nr. 14. Konto P. K. O.: 66.905. Prenumerata wynosi: rocznie zł. 14, półrocznie zł. 7,50, kwartalnie 4 zł, cena numeru pojedyńczego 50 gr.

DO SZ. CZYTELNIKÓW I PRENUMERATORÓW „SZCZERBCA"

Już upływa połowa IV-go kwartału, a wielu z Sz. Prenumeratorów nie wniosło przedpłaty nawet za I półrocze b. r. Prosimy więc o wpłacanie zaległej i bieżącej prenumeraty na nasze konto P. K. O. Nr. 13.975 oraz rozpowszechnianie „Szczerbca" i jednanie mu nowych abonentów.

ADMINISTRACJA „SZCZERBCA."

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strony	zł. 300.—
1/8 „	„ 40.—

W tekście

1/1 strony	zł. 200.—
1/8 „	„ 30.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
Tel. 8.56-71 Konto P. K. O. — 13.975.
Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18.30-19.30. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21

PRENUMERATA:

Rocznie	zł. 8
Półrocznie	„ 4
Kwartalnie	„ 2
Numer pojedyńczy	gr. 40

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński

Druk. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej. Elektoralna 18. Tel. 292-94.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem